Nr. 53 | We Lwowie Wtorek dnia 22. Lutego 1898 r. | Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiednin: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z półwyspu bałkańskiego.

Lwów 21. lutego.

Rząd rumuński, chcąc bodaj częściowo odpłacić się Węgrom za prześladowanie Rumunów w granicach królestwa św. Stefana, zamknął wszystkie szkoły madjarskie, istniejące w Rumunji od niepamiętnych czasów. Przykład taki podziałał. Bulgarzy, osiedleni w Dobrudży, są także wystawieni na rozmaite szykany rumuńskie w kościele i szkole. Otóż półurzędowa prasa bulgarska proponuje teraz, aby Bulgarzy odwdzięczyli się Rumunom taką samą monetą, jakiej ci ostatni wobec Węgrów użyli. Do tej pory istnieją w księstwie, zwłaszcza w miastach nad Dunajem położonych, szkoły rumuńskie, którym władze bulgarskie żadnych nie stawiały trudności. Wobec prześladowania jednak szkół bulgarskich w Dobrudży, domagają się dzienniki sofijskie zamknięcia wspomnianych szkół rumuńskich.

W ten sposób rozpoczynają się starcie pomiędzy Rumunją a Bulgarją, wówczas, gdy one w znacznie wyższym jeszcze stopniu istnieją pomiędzy Bulgarją a Serbją. Te ostatnie osiągnęły pono swój punkt kulminacyjny jeszcze z początkiem bieżącego miesiąca, mianowicie gdy ekskról Milan, już w roli naczelnego wodza armji serbskiej, pojechał w jakąś rocznicę narodowo-serbską do Vranji i tam z balkonu palnął do zgromadzonych tłumów dość buńczuczną mówkę na temat wyswobodzenia „braci" Serbów w Starej Serbji i Macedonji. Esencjonalny ustęp przemowy opiewał tak: „Jak długo czarny krzyż z r. 1885 nie jest pozłocony, jak długo nie wyrównaliśmy rachunków naszych z Bulgarami, tak długo ani mowy być nie może o Starej Serbji i Macedonji..." Krótko a węzłowato zdeklarował się tedy Milan na rzecz idei odwetu na Bulgarach za Śliwnicę.

Na tę wojowniczą pobudkę skrachowanego królika-generalissimusa, odpowiada półurzędowa prasa bulgarska w Sofji w sposób dosadny a mniej więcej temi słowy: „Słowa tego „walecznego" wodza naczelnego armji serbskiej świadczą jeno o bezsilnej wściekłości, która rozmija się odważnie ze wszystkimi względami taktu i przyzwoitości. Są też one zdolne wywołać jedynie oburzenie w piersiach każdego Bulgara. Opinja publiczna w Bulgarji nieomieszka zapamiętać sobie dobrze tej enuncjacji, jako dowodu serbskiego wiarołomstwa, w tym bowiem wypadku czynimy odpowiedzialnym cały naród serbski... I jeśli ostatecznie napaściami tego rodzaju zmuszą nas Serbowie do udzielenia im powtórnej lekcji, wtedy lud bulgarski będzie niezawodnie musiał ukarać tych prowokatorów i zgotować im nowy „czarny krzyż"... Wówczas zaś Europa nie dopuści, aby drugi jaki Khevenhüller przeszkodził w wymierzeniu należytej kary tym, którzy z przeszłości swojej niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli"...

Podobny ton rozdrażnienia dolatuje ze wszystkich zakątków Bulgarji, a dokąd ta polemika zaprowadzić gotowa, nawet przewidzieć dziś nie podobna Że niczego dobrego nie można z niej oczekiwać w najbliższej już przyszłości, to pewne. Stosunki „sąsiedzkie" są zbyt naprężone, atmosfera na półwyspie bałkańskim coraz duszniejsza.

Odpowiedź Mommsenowi.

(Broszura dra Józefa Pekarza, docenta dziejów austrjackich na wszechnicy czeskiej p. t. „Czesi jako apostołowie barbarzyństwa," poświęcona Teodorowi Mommsenowi).

IV. Tak pokonano Czechów... Iluż wykształconych Niemców wie dziś jeszcze, co za znaczenie to miało! Heroiczna walka wytrwałych Żuław o swobodę i wiarę budzi dotychczas sympatje, podziw i zapał w świecie wykształconym, a dziejopisarstwo i poezja — i to właśnie dziejopisarstwo i poezja niemieckie — wielkiemi dziełami opiewały ją, składając Żuławczykom hołdy wdzięczne. *Victris causa diis placuit* — któżby zwracał spojrzenie współczucia na boleści i grozy klęski? A przecież tam na Wschodzie walczył mały naród, walczył po raz wtóry za tę samę sprawę, za którą krew swą przelewał mały naród na Zachodzie. Ale temu dostała się w udziale radość zwycięstwa, tamtemu tragika zagłady... Powtarzam: iluż Niemców wykształconych wie dziś jeszcze, co za znaczenie to miało dla Czechów? Wiedzą-ż jeszcze, że Czesi stracili faktycznie swą samodzielność państwową, że bez miłosierdzia przeprowadzono niesłychany zamiar zmuszenia państwa, przeważnie i to znacznie protestanckiego, nawrócenia ziemi Husa do katolicyzmu, że skonfiskowano dwie trzecie dóbr narodowych, że konfiskowano dwa razy i rozdawawano szczodrze awanturnikom wszech narodowości? Wiedzą-ż jeszcze, że wiele obiecujące życie Czechów literackie, naukowe i cywilizacyjne wogóle zniszczono i wstrzymano, że najlepsza część narodu, szlachta ducha i z urodzenia, musiała się rozproszyć po obczyźnie i cierpieć wygnanie, że z narodu silnego, uświadomionego i zamożnego, pozostała w kraju zdziesiątkowana masa chłopów — w kraju grozy i nieopisanej nędzy, w którym na wieżach stolicy bielały czaszki straconych naczelników rokoszu, a którym rządziła rota łupieżczych kondotjerów pod pozorem obrony interesów kościoła katolickiego i cesarskiego majestatu?...

Który Niemiec wykształcony wie dziś jeszcze o łzach i cierpieniach narodu, którego dosłownie wypędzono na obczyznę, o gorących jego modlitwach, które pozostały niewysłuchanemi, o nie słabnących jego nadziejach, które miały pozostać nieziszczonemi, o tym bolesnym wymieraniu jego zdala od ojczyzny, z groźną perspektywą tryumfu nieprzyjaciela, o umieraniu z tą jedyną gorzką nadzieją rozpoczynających: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor...?* Który Niemiec wie co jeszcze o tem? Czesi jednak słyszą dotychczas mimo oddali wieków skargi i modlitwy istot zniszczonych, dusza czeska dotychczas dźwiga to wielkie brzemię smutku, spadek owych czasów. Wówczas, kiedy to przy zawieraniu pokoju westfalskiego nawet Szwedzi opuścili Czechów, napisał Komeński — imię to, chlubnie znane w Niemczech, także należy do „apostoła barbarzyństwa" — do kanclerza, Aksela Oksenstierny, list, w którym mieści się prośba tak rozpaczliwa, wykrzyk bolu tak przejmujący, że wystarczy go zacytować, a nikt, kto ma serce, nie obroni się przed wzruszeniem głębokiem. „Piszę to w imieniu wielu i wzruszony ich westchnieniami, rzucając się znowu do nóg Twych, za Twem pośrednictwem do nóg najjaśniejszej królowej i całej prześwietnej rady rządzącej, błagam i zaklinam was na rany Jezusa Chrystusa, żebyście tak zupełnie nie opuszczali nas, cierpiących za Chrystusa! Miejcie wzgląd na naród, na który pomiędzy narodami europejskimi Chrystus najpierwej raczył mieć wzgląd, skoro go wyrwał z ciemności antychrystusowych, który, zanim inne narody przyjęły światło, sam znosił przez wiek cały szaloną wściekłość antychrystusową.. Jego to w niedawnym czasie, gdy postanowiono zniszczyć wszystkich, jednego po drugim, zachwycił prąd najpierw tak, że klęska jego dała innym sposobność do obrony... Wysłuchajcie nas ubogich, ażeby i Was wysłuchał Bóg miłosierny!"...

Był to ostatni wykrzyk zrozpaczonego — w dwa lata potem pisał Komeński, „ostatni odźwierny owczarni", swój tkliwy „Testament umierającej matki Jednoty braci czeskich", żegnał się umierając z umierającymi porywającym manifestem do braci czeskich i polskich, który zakończył biblijnym błogosławieństwem dla narodu czeskiego.

„I ja wierzę Bogu, że po przejściu wichru gniewu, który grzechy nasze sprowadziły na głowy nasze, władza nad rzeczami twemi znów wróci do ciebie, o ludzie czeski!" I w tej nadziei zapisuje w spadku narodowi swemu skarby wielkiej pracy i starań cywilizacyjnych, odziedziczone po przodkach, lub pomnożone za przyczynieniem się Jednoty: zamiłowanie czystej prawdy Bożej — „twojeć to dziedzictwo, tobie dane przed innymi narody, ojczyzno miła!" — czeską biblję kralicką, usilność w kształceniu miłego naszego i miłościwych ojców języka i młodzieży lepsze, pilniejsze i pomyślniejsze ćwiczenie... Tak umierał ten „apostoł barbarzyństwa!"... Zagranicą od tej chwili zapanowała między wychodźcami cisza — cisza grobu — jak w domu, w ojczyźnie... *perpetuum silentium*...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przełożył: *dr. Franciszek Krczek.*

Sic vos, non nobis!

Tym wszystkim, którzy nam Polakom wszelkiego prawa do pielęgnowania narodowości i języka odmawiają, chcą nas wynarodowić, a dla siebie je monopolizują, niech posłuży na naukę następujący urywek z pracy wyższego nauczyciela gimnazjalnego, dr. Pawła Stötznera, z miasta Zwickau w Saksonji.

Wstęp pracy jego, pod tytułem *„Sprachliches und Geschichtliches aus dem Schrift- und Buchwesen"*, zamieszczonej w piśmie *„Der praktische Schulmann"*, brzmi jak następuje:

„Istnieje wzniosły wiersz poety Marcina Greifa, który brzmi:

Die Sprache ist kein feiles Gut,
Wie andre Erdengüter,
Auf ihrem Erbbesitz beruht,
Das Dasein ihrer Hüter.

„Poeta chciał przez to wypowiedzieć, że u każdego narodu przedewszystkiem jego język ojczysty znamionuje jego odrębność. Może być naród, który opuścił swoją ojczyznę i osiadł między obcymi szczepami, ale mimo to pozostaje on tem, czem był, jeżeli utrzyma swój język; takim narodem są Sasi w Siedmiogrodzie. Herder powiedział, że nie można narodowi większej wyrządzić krzywdy, jak, gdy mu się wydziera właściwości jego ducha i języka i jego charakter narodowy. Wiedzą dobrze o tem także niemieccy i wrogo (?) usposobieni członkowie naszego państwa, Polacy i Duńczycy. Za każdą cenę muszą oni starać się utrzymać swój język, jeżeli pragną ostać się wobec usiłowania rządu zasymilowania ich z Niemcami. W ostatnim czasie prowadzą Niemcy w Czechach rozpaczliwą walkę o swój język, uznają bowiem w zupełności słuszność słów, które Greif wypowiedział o języku na innem miejscu:

In ihr wurzelt unser Leben
Und erhält durch sie Bestand:
Wer sich ihres hat begeben,
Der verbor sein Vaterland!

„Zaiste, czysto utrzymany, sumiennie pielęgnowany język jest najcenniejszem dobrem, jakie naród w ogóle może posiadać i dlatego będzie zawsze jednem z najważniejszych zadań narodu utrzymanie i zabezpieczenie sobie tego klejnotu Język jest nadto także najlepszym probierzem czystości uczuć i aspiracji narodu; on odźwierciedla jego zalety i błędy i całą jego historję, gdyż można w nim znaleść poszczególne jego rysy rozwoju. W tym tedy sensie jest historja języka zarazem historją kultury...."

Tyle pan profesor Stötzner. Co pan Bosse na to? Jako „fanatyczny Niemiec" nie uzna oczywiście, że wzniosłe zasady p. Stötznera odnieść można do języka polskiego i że Polacy tak samo mogą kochać język ojczysty, jak go kochają Niemcy. Odpowie nam nam raczej: *Sic nos, non vobis!*"

„Parade-Präsident".

Taki tytuł możnaby dać artykułowi *Neue freie Presse* omawiającemu sprawę przyjęcia przez br. Glanza prezydentury Anglo-Banku. Artykuł ten, w wysokim stopniu ostry, zarzuca wyborowi br. Glanza, że jest on czysto dekoracyjnym, że w osobie nowego dyrektora bank otrzymał wielkie zero.

„Pomyślmy sobie — pisze wspomniany dziennik — iż stanowisko to byłoby do uzyskania w drodze konkursu. Na cóżby mógł się br. Glanz powołać w swem podaniu? Ma on zapewne nieposzlakowany charakter, uprzejme formy, wysokie ordery, znakomite tytuły, nosi wielki krzyż orderowy i zwany bywa ekscelencją. Wygląda to wspaniale przy stole na biesiadzie — ale nie wystarcza do kierowania bankiem".

W tym duchu pisany jest cały artykuł — a jeżeli o nim wspominamy, to dlatego, aby podnieść nasze prawdziwe zadowolenie z powodu, iż posady tej nie objął nasz rodak p. Biliński. Wiadomo powszechnie, że bank anglo-austrjacki czynił zabiegi, ażeby na swojem czele widzieć tak znakomitą siłę fachową, jak dr. Biliński. Jestto zupełnie naturalną i zrozumiałą rzeczą — że spodziewano się p. Bilińskiego przekonać i pozyskać, puszczano nawet w tym kierunku pogłoski, które prostowaliśmy kilkakrotnie. Jednakże p. Biliński jest nietylko powagą na polu finansów, nietylko mężem stanu, ale i Polakiem, dla którego godność narodowa jest świętą. To też p. Biliński, oceniając trafnie sytuację, nie wahał się odmówić propozycjom, jakie mu czyniono, i odrzucił proponowaną mu godność.

Cieszymy się tem więcej, że p. Biliński pozostawiając sobie swobodne dłonie, nie wiążąc się dyrekturą banku, będzie i nadal mógł skutecznie pracować dla kraju, a dziś ludzi z taką wiedzą i z takim charakterem bardziej nam potrzeba, niż kiedykolwiek.

Z prowincji.

Żółkiew 15. lutego. *(Z karnawału).* Jeżeli początek karnawału nie wyglądał u nas dość obiecująco i odczuwać się dawał brak odpowiednich zabaw towarzyskich — to tempo ich przyśpieszyło się w dwójnasób pod koniec sezonu — co nie powinno zadziwiać, gdy się zważy, iż „koniec dzieło chwali". Sąd ten poniekąd pochlebny podtrzymuje między innymi urządzony dnia 12. bm. w lokalnościach „Resursy" bal na dochód „Stowarzyszenia patrjotycznej pomocy czerwonego krzyża". Teraz dopiero rozjaśniło się zachmurzone dotąd oblicze „Księcia Karnawału", ponieważ nie miał powodu, lub choćby tylko pozoru do utyskiwania na nas. Na czele komitetu zabawowego stanęli pp.: starosta Czeżowski, radca sądu Kruszelnicki i pułkownik Poten; tak poważne *trio* starczyło za wszelką reklamę, a w pierwszej linji do powodzenia balu przyczyniło się w znacznej mierze zajęcie się sprawą i życzliwe poparcie ze strony p. starosty. Pp. fikalscy i inni uczestnicy mieli do dyspozycji dziewięć sal, w tej liczbie trzy stanowiące prywatne pomieszkanie, odstąpione z całą gotowością przez zarządcę pocztowego p. Jaroszyńskiego. Obszerna sala balowa, — w której przygrywała bezpłatnie udzielona muzyka wojskowa 24 pułku piechoty — będąca właściwem polem do choreograficznych popisów, była nader gustownie, odświętnie niemal przystrojona. Zdumiewająco piękne dekoracje, których widokiem oko się poiło, przeszły tym razem najbardziej wygórowane oczekiwania, w czem znowu rzetelna zasługa niestrudzonego sekretarza pow. p. Słoneckiego. Polonez rozpoczął bal, do kadryla stanęło 44 par, aranżował go p. Stroński, koncepista namiestnictwa; z werwą odtańczono mazura pod wodzą dzielnego wiceprezesa „Resursy" nadkomisarza skarbu p. Morawskiego, kotyljon zaś bardzo zajmujący i dowcipny prowadził z prawdziwym humorem rotmistrz p. Rettich. Sfery urzędnicze, obywatelstwo, a zwłaszcza korpus oficerski załogującego tu czwartego pułku ułanów licznie dosyć były reprezentowane. Ochocza zabawa skończyła się z brzaskiem dnia. Dochód będzie stosunkowo znaczny; na razie dokładniej jego cyfry podać nie można ze względu, że rachunków jeszcze nie zamknięto; dotychczas — jak stwierdzono — przenosi trzysta kilkadziesiąt złr. brutto, a należytości za rozesłane bilety ciągle jeszcze wpływają.

Ostatni bal przed postem odbędzie się dnia 20. bm. w magistracie za staraniem tutejszej ochotniczej straży pożarnej.

Monasterzyska 15 lutego. *(Kradzież w depozycie sądowym).* Niedawno donieśliśmy, iż przed kilku tygodniami włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do tutejszego urzędu podatkowego, a dostawszy się do kasy depozytowej tutejszego sądu, skradli z niej kosztowności i papiery wartościowe na kilka tysięcy zł. W pierwszej chwili uwięziono jako podejrzanego o tę kradzież woźnego, jednakowoż śledztwo, które prowadzi wydelegowany specjalnie w tym celu ze Stanisławowa radca sądu p. Podlaszecki, okazało zupełną niewinność jego. Natomiast uwięziono kilku żydów, którzy kosztowności, pochodzące z tej kradzieży, chcieli pozbyć we Lwowie i przeciw którym są silne poszlaki. Radca Podlaszecki wyjechał stąd do Kopyczyniec, gdzie przesłuchuje świadków i podejrzanych. Kradzież zdaje się jest dziełem dobrze zorganizowanej szajki złodziejskiej.

Szypowce (powiat Zaleszczyki) 15. lutego. *(Pożar. — Podziękowanie.)* Dnia 28. stycznia r. b. wybuchł pożar po raz wtóry w mieszkaniu tutejszego gospodarza żyda, przyczyną którego była zemsta ze strony służącej, pochodzącej z pobliskiej wsi, a liczącej lat szesnaście. Zemsta ta była wynikiem osobistej ansy, jaką sługa czuła dla swego chlebodawcy — jednak mogła się była stać klęską dla całej niemal wsi, gdyż burza towarzysząca pożarowi zagrażała zniszczeniem całej osadzie. Dzięki ratunkowi i przytomności umysłu tutejszego nauczyciela p. Matwijczuka, jako też przybyłego na miejsce klęski księdza proboszcza Koncza z Lisowiec i duszpasterza wsi Szypowiec, którzy z narażeniem się własnego życia, nieśli ratunek zagrożonej ludności, ogień został zlokalizowany; zgorzały tylko dwie zagrody.

Czuję się przeto w obowiązku księdzu proboszczowi Konczowi, jako też p. Matwijczukowi w imieniu ocalałej wsi, jako też biednych zpogorzelów wyrazić publicznie szczere „Bóg zapłać!" *A.*

Bursztyn 17. lutego. *(Wieczornica z tańcami).* Na dochód tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" przed rokiem dopiero zawiązanego, urządzono staraniem przewodniczącego „Sokoła" w dniu 12. bm. wieczornicę z tańcami. W pięknie przystrojonej sali przy licznem zebraniu uczestników staropolskim zwyczajem, rozpoczęto ochoczą zabawę polonezem w 20 par. Zabawa przeciągnęła się do późnego rana. Około północy zaś niespodzianie wśród burzy oklasków wpadło na salę kilka dobranych par w narodowych strojach krakowskich, które wśród ogólnego entuzjazmu przetańczyły kilka ładnych figur ochoczego mazura. Przypatrywał się temu z przedpokoju 20-letni Józek, chłopak z ludu mazurskiego, sierota tutaj wychowany, który zaledwie pisać i czytać sam się nauczył, i gdy widział ten taniec i stroje narodowe, tak się poruszyła w nim krew i dusza mazurska, że przyszedłszy do domu zadumany wziął kawałek papieru i napisał o tej wieczornicy 30 wierszy rymowanych, w których przebija się myśl dobra i uczucie.

Kopyczyńce 15. lutego. *(Obchód narodowy).* Nabożeństwo za poległych w r. 1863 odprawionem zostało w naszym kościele parafjalnym dnia 26. stycznia br. Z ubolewaniem jednak zaznaczyć musimy, że zaledwie bardzo mała garstka publiczności (mimo ogłoszenia i zaproszeń) wzięła udział w tem nabożeństwie. *W. B.*

Gródek 20. lutego. *(Podarunek noworoczny w formie... rogatki).* Podczas gdy w całym kraju odzywają się coraz to częstsze głosy o zniesienie myt drogowych, nasza rada powiatowa obdarzyła nas od nowego roku nowem mytem na drodze powiatowej z Gródka do Białogóry wiodącej. Droga ta jest jedyną komunikacją służącą za dowóz drzewa opałowego do miasta, nie dziw więc, że ceny drzewa pójdą w górę. Jednakże najważniejszem w tej sprawie jest to, że rogatkę ustawiono w odległości pół kilometra od początku drogi powiatowej — przed drogą gminną do Burthalu, Haliczanowa, Rzeczyczan, Hartfeldu, Leśniowic, a w dalszym ciągu do Jaworowa wiodącej, tak, że mieszkańcy tych gmin za przejazd kilkuset metrów drogi powiatowej muszą opłacać myto. Czy to słuszne i sprawiedliwe? Może ten głos publiczny skłoni radę powiatową do cofnięcia krzywdy wyrządzonej powyższym gminom, przez przeniesienie rogatki poza drogę Jaworowską. Myto wydzierżawił naturalnie żyd za przeszło 2000 zł., które się na skórze naszej odbiją.

Stanisławów 20. lutego. *(Tajemnicze morderstwo).* Tajemniczą, jakby wprost z jakiegoś romansu kryminalnego wykrojoną sprawą, zajmował się przed kilkoma dniami tutejszy sąd przysięgłych. Rzecz ma się jak następuje:

W roku 1887 powiła w Zagwoździu służąca dworska Marja Szyjewicz syna nieprawego łoża, który na chrzcie św. otrzymał nazwę Jozafat. Ojcem chrzestnym tego dziecka był niejaki Karol Przylipiuk, kuchta dworski. Trzeciego dnia po narodzeniu się dziecka wyjechała oskarżona Szyjewiczowa ze synem z Zagwoździa, a w dniu 1. listopada 1887 roku znalazł wieśniak jakiś, kopiąc piasek na brzegu Bystrzycy w Pasiecznej, zwłoki dziecka, płci męskiej przysypane szutrem i owinięte w białą szmatę, której część była włożoną w usta dziecka.

Wszelkie poszukiwania przedsięwzięte wówczas za sprawcą, nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Po kilku miesiącach wróciła Szyjewiczowa do Zagwoździa, a gdy Przylipiuk pytał się ją o syna, odpowiedziała, że dziecko żyże i chowa się w Bohorodczanach u mamki. Po trzech latach spotkał ją znowu Przylipiuk i pytał o syna chrzestnego i znowu otrzymał odpowiedź, że Jozafat żyje i rozwija się dobrze. Od tego czasu minęło kilka lat. Przylipiuk poszedł do wojska, a o Szyjewiczowej zaginął wszelki słuch. Dopiero zeszłego roku spotkał Przylipiuk, który w międzyczasie osiadł w Stanisławowie, w handlu wędlin Matkowskiej, jakąś żebraczkę, proszącą go o jałmużnę i poznał w niej Szyjewiczowę. Zaciekawiony zapytał o dziecko i otrzymał odpowiedź, że dziecko umarło po dwóch miesiącach i że zostało pochowane w Bohorodczanach. Przylipiuka uderzyła ta sprzeczność pomiędzy dawniejszemi opowiadaniami z obecnemi i zaczął się bliżej wypytywać Szyjewiczową o szczegóły śmierci jej dziecka. Szyjewiczowa wikłała się coraz bardziej, twierdząc, że dziecko umarło wprawdzie w Bohorodczanach, ale, że pochowano je w Stanisławowie i zmieszana prosiła Przylipiuka, aby ją zostawił w spokoju. Przylipiuk dochodził, czy dziecko tego nazwiska zostało kiedyś pochowane w Knihininie, a nie znalazłszy śladu żadnego, kazał Szyjewiczową zaaresztować i onegdaj stanęła ona oskarżona o zamordowanie swego dziecka przed sądem.

Po przeprowadzonej rozprawie uwolnił trybunał Szyjewiczowę od oskarżenia na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy na zadane im pytanie w kierunku zbrodni morderstwa odpowiedzieli pięcioma głosami „nie".

SEJM.

(30 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 21. lutego.

Początek posiedzenia o godzinie 11.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. Jaworski w sprawie:

Deputacji do cesarza.

Imieniem swojem i biskupa Czechowicza uczynił p. Jaworski następujący wniosek:

Sejm raczy uchwalić:

1. wysłać deputację sejmową z marszałkiem krajowym na czele w celu złożenia cesarzowi uczuć wiernopoddańczych z powodu pięćdziesiątej rocznicy objęcia rządów.

2. Co do ilości i składu tej deputacji oczekuje sejm propozycji marszałka krajowego.

Nagłość uchwalono.

Motywując swój wniosek rzekł p. Jaworski:

Wysoka izbo! Dostojny panie marszałku! Dnia 4. grudnia t. r. przypada 50-letnia rocznica objęcia rządów przez najmiłościwiej nam panującego cesarza i króla. Dzień ten dla wszystkich ludów Austrji, dzień świąteczny, dzień uroczysty.

Wszyscy zanosić będą gorące modły do Wszechmocnego, by w czerstwem zdrowiu długie lata zachował nam jeszcze najukochańszego monarchę. Wszyscy śpieszyć się będą, by u stóp tronu z tego powodu winne złożyć hołdy.

I my, reprezentacja kraju tego, tam być powinniśmy. Wszak ten sejm, fungujący od 37 lat, wszak możność radzenia i załatwiania własnych spraw przez nas samych, to akt wielkoduszności monarchy. Wszak przez 50 lat ciągle odbieramy dowody jego wielkiej troskliwości, jego niezrównanej łaski. (Brawa).

Niech więc marszałek krajowy z deputacją sejmową uda się do Wiednia, niech wynurzy najjaśniejszemu panu uczucia całego kraju (brawo), niezłomnej wierności, najgłębszej czci i nieograniczonej wdzięczności. (Brawo). Niech mu niesie w darze serca nasze i miłość naszą, temu, który przez lat 50 swoje serce, całe swoje jestestwo oddał dla dobra swoich ludów.

Proszę o przyjęcie mego wniosku. (Brawa i oklaski). Wniosek przyjęto jednomyślnie. Wybór deputacji odbędzie się na jutrzejszem posiedzeniu.

Decentralizacja kolejowa.

P. Marchwicki uzasadniał wniosek naglący o wezwanie rządu, ażeby przystąpił do decentralizacji zarządu kolei żelaznych w tym duchu, iżby utworzoną została krajowa dyrekcja kolejowa z jak najobszerniejszym zakresem działania. Motywując swój wniosek podniósł, że jest on powtórzeniem wielokrotnie objawionej opinji kraju, żądającej rozszerzenia zakresu działania dotychczasowych dyrekcyj ruchu. Dotychczas usiłowania kraju pozostały bez skutku. Memorjał wydziału krajowego z r. 1891 nie został uwzględniony, rząd odpornie się zachował, nie uczynił nic, abyśmy mogli cierpliwie czekać zmiany na lepsze. Organizacja ministerstwa kolejowego, złożyła dowód jak można pomijać Najskromniejsze Postulaty kraju. Centralizując władzę w Wiedniu, zostawiła dyrekcji ruchu z zakresu władz ściśle wykonawczych, skrępowanych we wszystkiem co ma związek z potrzebami ekonomicznemi kraju, rozstrzyganie wielu spraw wymagających załatwienia na miejscu szybko, bez odnoszenia się do Wiednia. Że inaczej być nie mogło, wystarczy spojrzeć na organizację ministerstwa kolejowego, gdzie przypuszczać można, że nietyle chodziło, aby organizacja ta odpowiadała zadaniom tego działu służby państwowej ile o utworzenie departamentów i posad dla całej armji wyższych urzędników Niemców, którzy Wiednia opuszczać nie chcieli. Że w tej organizacji wiele jest wadliwości dowodzi, iż ministerstwo przed dwoma laty zorganizowane, ma być znowu reorganizowane. A mianowicie mają być utworzone dy-

rekcje kolejowe dla poszczególnych krajów z siedzibą w Wiedniu. Ten sposób załatwienia nie odpowiada ani intencjom ani potrzebom kraju.

Galicja reprezentująca więcej jak $^1/_3$ część sieci kolejowej, ma prawo do żądania wpływu na zarząd kolei o ile z natury rzeczy inaczej nie wypada. *(Oklaski).*

Wniosek i rezolucję, polecającą wydziałowi załatwienie tej sprawy, uchwalono jednomyślnie.

Opłaty gminne — obwałowanie.

W załatwieniu porządku dziennego zezwolono gminie Sieniawa na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, piwa i miodu; projekt ustawy o uzupełnienie ustawy obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim, odesłano do komisji gosp. krajowego z poleceniem zdania sprawy na jutrzejszem posiedzeniu.

Wybory.

Członkiem wydziału krajowego z kurji miast i izb handlowych w miejsce p. Tadeusza Romanowicza, wybrany został p. Vayhinger.

Skole wieś — Skole miasto.

Z kolei nastąpiło trzecie czytanie projektu ustawy o połączeniu „Skole wieś — ze Skolem miasto.

P. Okuniewski zarzucił, że pierwsza uchwała była nielegalna, gdyż był brak kompletu.

Marszałek pouczył posła kołomyjskiego, że tak nie było. P. Piniński, skarciwszy onegdajszą obstrukcję Rusinów, postawił wniosek o usunięcie tej sprawy z porządku dziennego. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Zniżenie lat służby nauczycielom.

Odnośnie do wniosku p. Soleskiego zażądał wydział krajowy opinji rady szkolnej krajowej co do zniżenia lat służby.

Rada szkolna odpowiedziała w sposób następujący:

1. Przyjęcie zasady, że czas trwania służby zniża się z 40 lat na 35 lat, wskutek czego za każdy rok służby nauczycielskiej przyznać należy zamiast $^1/_{40}$ jak dziś $^1/_{35}$ część poborów — pociąga za sobą z tego tytułu wzrost wydatków rocznie około 3.000 zł.

2. Krótszy, bo 35 lat trwający okres służby nauczycielskiej pociągnie za sobą następujące konsekwencje:

Według obliczeń rady szkolnej jest 108 takich nauczycieli i nauczycielek, którzy w roku 1898 ukończą 35 rok służby, którzy zatem mogliby w danym razie skorzystać z ustawy i przejść w stan spoczynku, Według dotychczasowego doświadczenia rady szkolnej połowa nauczycieli skorzystałaby z tego prawa i przeszłaby w stan spoczynku po 35 latach służby z pełną emeryturą.

Przyjmując za podstawę obliczenia fakt, że nauczyciel najniższej klasy płac po wysłużeniu pełnych lat służby otrzymuje emeryturę 650 zł. (400 zł. płacy + 250 zł. kwinkwenjów) nauczyciel zaś szkoły wydziałowej najwyższej klasy płac otrzymuje pełną emeryturę 1.150 zł. (900 zł. płacy + 250 zł. kwinkwenjów), oznacza rada szkolna krajowa średnią emeryturę pełną nauczyciela z uwzględnieniem ewentualnego dodatku za kierownictwo (50—200 zł.) na conajmniej 750 zł. rocznie.

Licząc tedy 54 nauczycieli ze średnią emeryturą 750 zł., otrzymamy roczny wydatek 40.500 zł.

Całkowity tedy wydatek roczny, połączony ze zniżeniem lat służby nauczycielskiej z 40 na 35, wyniesie około 43500 zł.

Na pytanie, o ile służba nauczycielska jest niszczącą zdrowie i jaki procent nauczycieli i nauczycielek dochodzi do 40 lat służby, rada szkolna krajowa nie umiała dać wyczerpującej i stanowczej odpowiedzi, a to z dwóch powodów:

Najpierw dlatego, że pomiędzy obecnymi nauczycielami, bardzo wielu jest takich, którzy nie wyszli z seminarjów nauczycielskich i którym służba nie liczy się od 19 lub 20 roku życia, lecz dopiero od wieku o wiele późniejszego. Ci przechodzą na emeryturę, nie mając 40 ani nawet 35 lat służby. Po wtóre i to głównie dlatego, że reforma naszych szkół ludowych i silna produkcja nauczycieli datuje się dopiero od roku 1873. Główna część nauczycieli nie miała więc jeszcze czasu wysłużyć nie 36 lat, ale nawet 25 lat.

Wzgląd na powyższy wydatek roczny jak i przypuszczenie, że przyznanie 35 lat uprawniających do pełnej emerytury mógłby sprowadzić dotkliwy w danych warunkach ubytek sił nauczycielskich, spowodował radę szkolną do propozycji, by całą ustawę pozostawić niezmienioną, a tylko po alinei drugiej art. 40 opiewającej:

Nauczyciel stały, który w czasie służby stracił wzrok lub zmysły, tudzież nauczyciel, który z powodu wykonywania obowiązków nauczycielskich stał się zupełnie nieudolnym do pełnienia służby, otrzyma $^{10}/_{40}$ pobieranej płacy jako emeryturę, chociaż dziesięć lat nie wysłużył, umieścić dodatek następującej treści:

„Po wysłużonych 35 latach dostaje jednak emeryt pełną należytość obliczoną jak wyżej, a po wysłużonych 30 latach dostaje emeryt, jeżeli osiągnął 60 lat życia również pełną należytość obliczoną jak wyżej.".

Wydział krajowy, opierając się na motywach w kilkakrotnych sprawozdaniach komisji szkolnej przytoczonych, zwłaszcza zaś na tem, że w roku zeszłym wysoki sejm bez żadnej z jakiejkolwiek strony opozycji przyjął wniosek komisji szkolnej, która w swojem tamtegorocznem sprawozdaniu za wnioskiem posła Soleskiego stanowczo w zasadzie się oświadczyła, — postanowił przedłożyć wysokiemu sejmowi wniosek, do stanowczego załatwiania sprawy w myśl wniosku posła Soleskiego.

Wniosek komisji szkolnej został uchwalony 4 głosami przeciw 4, a decydował przewodniczący ks. Czartoryski na rzecz 35 lat.

W jednym tylko punkcie różni się projekt wydziału krajowego od zeszłorocznego wniosku p. Soleskiego, zatrzymuje bowiem z dotychczasowej ustawy 10 lat jako minimum służby uprawniającej do emerytury w razie nieudolności do pracy i zabezpieczający wdowom i sierotom po nauczycielach ustawowe zaopatrzenie. W skutek tego projekt wydziału krajowego oznacza najniższą emeryturę nie na $^9/_{35}$, lecz na $^{10}/_{35}$ przypadającej całkowitej płacy.

Co do efektu finansowego — mówi wydział krajowy — świadomym jest obciążenia, jakie z tego powodu na fundusz krajowy bezzwłocznie spada i stale na nim ciężyć będzie; równocześnie musi atoli wydział krajowy stwierdzić, że pokrycie tego wydatku już w granicach obecnego stanu finansów kraju będzie zapewnione — jeżeli sejm przychyli się do wniosku wydziału krajowego o bonifikację z funduszu propinacyjnego na rzecz funduszu krajowego i ustawa krajowa, przez wydział krajowy sejmowi do uchwały przedłożona, uzyska moc prawną — z czego fundusz krajowy uzyskuje stały dochód w kwocie przeszło 100.000 zł. rocznie ponad dotychczasowe dochody.

Co do moralnego znaczenia, jakie zniżenie lat służby nauczycielskiej z taką materjalną ofiarą publiczną połączone mieć musi dla całego stanu nauczycielskiego, to dwa względy kierowały decyzją wydziału krajowego. Z jednej strony wzgląd na istotnie ciężką, trudną i pełną poświęcenia pracę nauczycielstwa ludowego nad szerzeniem oświaty narodowej, która bezsprzecznie prowadzona w gorszych warunkach, aniżeli w innych zamożniejszych krajach, odbijać się musi na zdrowiu i siłach żywotnych nauczycieli.

Komisja szkolna mniema, że zawód nauczycielski w ogólności niszczy zdrowie i wyczerpuje prędzej siły aniżeli każdy inny zawód urzędniczy. Wszak administracja państwowa przyznała 30 lat służby nauczycielom szkół wyższych i średnich, a ci przecież pracują wśród warunków o wiele dogodniejszych, aniżeli w ogólności nasz nauczyciel ludowy, który w małej izbie kilkadziesiąt, a nie rzadko sto kilkadziesiąt dzieci uczyć musi, pracując rano i popołudniu z dwoma, a nieraz i trzema oddziałami po 36 godzin tygodniowo i więcej.

Zapewne zarzucić można, że studja przygotowawcze do zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich i wyższych trwają dłużej niż studja kandydatów na nauczycieli szkół pospolitych i wydziałowych, skutkiem czego ci ostatni rozpoczynają swój zawód o kilka lat wcześniej niż tamci. Lecz różnica w żadnym razie nie wynosi więcej niż 5 lat — i dlatego będzie ona całkowicie uwzględnioną, jeżeli liczbę lat służby nauczycieli ludowych oznaczy się na 35 lat, a zatem o 5 lat więcej niż dla nauczycieli szkół średnich.

P. Kozłowski wyraża zdziwienie, iż poseł Soleski domaga się z jednej strony usunięcia szkół nieczynnych w naszym kraju, a z drugiej strony dąży do zniżenia lat służby nauczycielom, przez co spowoduje pójście na emeryturę większej ilości uzdolnionych nauczycieli już po 35 latach służby, a zatem zwiększy tylko ilość szkół nieczynnych. Mówca cytuje następnie ustawy w innych krajach obowiązujące, które normują 40-letnią służbę. Mówca wnosi poprawki do ustawy w duchu opinji rady szkolnej krajowej.

Wymownie przemawiał p. Bojko za wnioskami komisji, zaś p. Cielecki za wnioskami p. Kozłowskiego. P. Romanowicz przemawiał za wnioskami komisji szkolnej i słusznie podniósł, że byłoby nieszczerością nie poprzeć słusznej sprawy. Jako referent wydziału krajowego dla spraw szkolnych konstatuje, że rada szkolna krajowa jest zawsze i stanowczo dla nauczycielstwa najprzychylniejszą. Gdzie chodzi o przychylność dla nauczycieli nie trzeba robić różnicy pomiędzy wydziałem krajowym a radą szkolną. Z rzeczowych jednak powodów głosować będzie za wnioskiem komisji.

P. Bobrzyński bronił wniosków rady szkolnej. Nużąca dyskusja rozwinęła się na temat, czy wybierać mówców jeneralnych czy nie. Sejm uchwalił nareszcie, ażeby przemawiali wszyscy mówcy. Pp. Czaykowski Witold i Cielecki przemawiali za wnioskami rady szkolnej, p. Czartoryski zaś bronił wniosków komisji szkolnej. Książe podniósł ze szczególnym naciskiem, że w sprawach polepszenia bytu nauczycielom nie można mówić o jakiejkolwiek nieżyczliwości. Owszem wszystkie czynniki idą jak najżyczliwiej, jeżeli są różnice, to chyba wywołane obawami ciężarów finansowych. Otóż sądzi, że te obawy są płonne, gdyż pod tym względem oba wnioski nie bardzo się różnią.

P. Rotter przemawiał za wnioskami komisji. P. Jordan przemawiał za wnioskami rady szkolnej, — p. Kramarczyk za wnioskami komisji. Referent p. Soleski bronił wniosków komisji szkolnej, polemizując z tymi posłami, którzy popierali wnioski rady szkolnej krajowej.

W dyskusji specjalnej przemawiali: p. Kozłowski, przeciw § 35, p. Fruchtmann wniósł rezolucję mającą usuwać obawy finansowe. Wniósł on mianowicie, aby po 35 latach, zdolnych jeszcze do służby profesorów, zachęcać do służby dodatkiem osobistym niewliczalnym do emerytury. W głosowaniu upadł artykuł 35 określający czas służby 35-letni 47 głosami przeciwko 57. Co do artykułu 40 postawił p. Kozłowski poprawkę odpowiednią do zmienionego uchwałą sejmową §. 35.

Następnie uchwalono całą ustawę na zasadzie wniosków rady szkolnej krajowej.

Egzekucja podatków.

W załatwieniu sprawozdania komisji podatkowej o wniosku posła Skalkowskiego w przedmiocie postępowania przy egzekucji podatków i należytości rządowych, (sprawozdawca p. Skalkowski) uchwalono:

1. Wzywa się rząd, aby polecił władzom administracyjnym i skarbowym przy egzekwowaniu podatków i należytości rządowych przestrzegać jak najściślej postanowień §§. 251 i 252 ustawy egzekucyjnej z dnia 27. maja 1896 roku Nr. 279 Dz. p. p. o przedmiotach z pod egzekucji wyjętych.

2. Poleca się wydziałowi krajowemu, aby treść rozporządzenia rządowego, które na skutek rezolucji ad 1. wydanem zostanie, podał do wiadomości wydziałów powiatowych celem pouczenia gmin.

Petycja Lwowa.

W załatwieniu sprawozdania komisji podatkowej o petycji gminy król. stoł. miasta Lwowa o przyznanie udziału w dochodach funduszu krajowego, przypaść mających w myśl art. IX. ustawy z dnia 25. października 1896 roku i w ewentualnych dochodach z podatków konsumcyjnych, (ref. p. Skalkowski) uchwalono:

1. Petycję gminy król. stoł. miasta Lwowa do l. 95/1897 roku przekazuje sejm wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby treść tej petycji zbadał i na najbliższej sesji sejmowej, przy dołączeniu dat odnoszących się do wpływu reformy podatkowej na budżet miasta Lwowa, przedłożył sejmowi sprawozdanie.

2. Poleca się wydziałowi krajowemu, aby w razie, gdyby rząd przystąpił do reformy podatków konsumcyjnych w kierunku dla gminy miasta Lwowa niekorzystnym, udał się do rządu z odpowiedniem przedstawieniem w celu obrony interesów miasta Lwowa.

Sądy rozjemcze.

W załatwieniu sprawozdania komisji prawniczej o wniosku posła Potoczka o wprowadzenie w życie ustawy o sądach rozjemczych (spr. p. Jahl), uchwalono:

Wniosek posła Potoczka o wprowadzenie w życie ustawy o sądach rozjemczych odstępuje się wydziałowi krajowemu do wyczerpującego zbadania i sprawozdania na jednej z następnych sesyj sejmowych.

Sprawa drogowa.

W załatwieniu sprawozdania komisji drogowej o petycji wydziału powiatowego w Łańcucie, o uwolnienie od obowiązku zwrócenia funduszowi krajowemu należytości za wywłaszczenie gruntów pod drogę krajową Kańczuga-Dynów zajętych (spr. p. W. Gnoiński), uchwalono:

Poleca się wydziałowi krajowemu, aby spłatę należytości w kwocie 11.573 zł. 59 ct., którą powiat łańcucki obowiązany jest zwrócić funduszowi krajowemu za wykupno gruntów pod budowę drogi krajowej Kańczuga-Dynów rozłożył na sześć rocznych równych i bezprocentowych rat, począwszy od roku 1898.

Załatwienie petycyj.

Do porządku dziennego przeszedł sejm nad ofertą pp. Bujańskiego i Aleksandra Żymirskiego na odsprzedanie gruntów sąsiadujących z gruntami szpitala św. Łazarza w Krakowie; nad petycją zwierzchności gmin Wielowieś, Sielec, Kocmierzów i Mokrzyszów o uwolnienie od obowiązku płacenia dyet i kosztów podróży urzędników zjeżdżających na rewizję miar i wag; nad petycją Romana Firdały, Jana Wypora, Jędrzeja Szatkowskiego i Romana Kukułki o badanie protestów przeciw wyborom rad gminnych; nad petycją mieszkańców przysiółka Babin Zarzeczny w sprawie uznania tego przysiółka za samoistną gminę polityczną.

Wydziałowi krajowemu przekazano: petycję gmin z okolicy Frysztaku o utworzenie okręgu sanitarnego z siedzibą lekarza okręgowego we Frysztaku; petycję dra Józefa Kadvi'ego, sekundarjusza szpitala powszechnego w Jaśle, o policzenie lat służby; petycję prof. dra Gluzińskiego i dra Rydygiera o utworzenie dwóch stypendjów po 500 zł. dla elewów kliniki lekarskiej i chirurgicznej fakultetu medycznego we Lwowie; petycję kuratora fundacji Skarbkowskiej w sprawie zaległości czynszowych z dóbr fundacyjnych; petycję zwierzchności gminnej miasteczka Wielkie Oczy o utworzenie sądu powiatowego w Wielkich Oczach; petycję gminy m. Dębowiec o ustanowienie posady lekarza okręgowego z siedzibą w Dębowcu; petycję wydziału rady pow. w Gorlicach o subwencję 5000 zł. na naprawę dróg powiatowych i gminnych; petycję gminy Ricżka pow. kossowskiego w sprawie udzielenia zapomogi na odbudowy dróg gminnych; petycję gmin powiatu limanowskiego i nowosądeckiego w sprawie udzielenia zapomogi z funduszu krajowego na drogę z Młynnego do Ujanowic w pow. limanowskim, a z Tęgoborzy na Świdnik do Żbikowa w pow. nowosądeckim.

Rządowi przekazano: petycje gmin Pukarowice Kuryków, Ostrów, Siedliska, Nedynia, Bludniki, Tenerowice, Wołoska wieś i Bolechów ruski, o wyjednanie zezwolenia na bezpłatne czerpanie surowicy ze źródeł solnych w Zawoju względnie w Bolechowie; petycję włościan wsi Dziekanowice, o zniżenie ceny wody słonej sprzedawanej w Wieliczce; petycję gminy Trościaniec (powiatu śniatyńskiego), o wyjednanie zezwolenia na bezpłatne czerpanie surowicy ze źródeł solnych w Utoropach; petycję wydziału rady powiatowej w Jaworowie o wyjednanie u rządu prolongaty w płaceniu podatków zaległych i bieżących do jesieni bieżącego roku; petycję wydziału pow. w Kałuszu o wstrzymanie egzekucji podatków gruntowych; petycję mieszkańców gminy Niebieszczany o zniżenie podatków na rok bieżący.

Dalej załatwiono cały szereg petycyj, o których napiszemy później

Interpelacja.

P. Krempa interpeluje komisarza rządowego w sprawie postępowania żandarmerji w Jasielskiem.

P. Szwed interpeluje komisarza rządowego o zaprowadzenie rewirów rybackich na rzece Sole.

Koniec posiedzenia o godzinie 4. min. 15. popoł.

Następne posiedzenie o godzinie 10. we wtorek.

* * *

Kronika sejmowa.

Humor marszałkowski, o którym już niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisać, był i dziś na porządku dziennym. Mianowicie o godzinie 3 minut 45, gdy nie tylko sprawozdawcy, ale cała izba była do niemożliwości zmęczoną, referował ks. Hamorak sprawę „szkód wyrządzanych przez *dzików*", marszałek z najpoważniejszą w świecie miną zapytał, czy istotnie nikt w tej sprawie głosu nie żąda. Nie wiadomo tylko, czy marszałek chciał wywołać dyskusję co do treści petycji, czy co do... stylizacji. Bądź co bądź, izba miała o jedną wesołą kwestję więcej.

Fundacja Skarbkowska raz jeszcze była przedmiotem dyskusji, z powodu sprawozdania komisji budżetowej o petycji kuratora fundacji skarbkowskiej w sprawie zaległości czynszowych z dóbr fundacyjnych. Z powodu listu hr. Skarbka ogłoszonego w *Przeglądzie*, a atakującego sprawozdawcę p. Rottera, zasądał p. Bernadzikowski wyjaśnień od sprawozdawcy. P. Rotter z dokumentami w ręku wykazuje, że pierwotne jego sprawozdanie jest prawdziwe i że hr. Skarbek w *Przeglądzie* fałszywie rzecz przedstawił. Wykazuje, że oddalenie ochmistrza Robaka, a przyjęcie w jego miejsce cieśli Sredzińskiego było w piśmie hr. Skarbka inaczej przedstawione niż w rzeczywistości, że zarządzenie kuratora nie jest ani ze statutem zgodne ani prawdziwe.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 22. lutego.

W Kole literacko-artystycznem ostatni wieczór z tańcami. Początek o godz. 6. wieczorem.

W Kasynie miejskiem wieczór z tańcami.

W Klubie pocztowym wieczór z tańcami.

W „Gwieździe" wieczór z tańcami.

Teatr hr. Skarbka: „Livia Quintilla", opera Z. Noskowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (22.): Piotra katedry. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 3, zachód o godzinie 5. minut 26.

Mianowania. Minister rolnictwa nadał podoficerowi rachunkowemu pierwszej klasy, Erazmowi Szutkiewiczowi, posadę kancelisty w etacie władz górniczych.

Wybór uzupełniający dziesięciu członków rady powiatowej w Żydaczowie z grupy większych posiadłości, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 28. marca rb.

Bankiet na cześć p. Romanowicza z okazji jego ustąpienia z urzędu członka wydziału krajowego wydali wczoraj w hotelu Europejskim posłowie z demokratycznej lewicy sejmowej. Przy biesiadnym stole było 23 osób.

Z karnawału. W niedzielę (20. bm.) odbył się w salach kasyna miejskiego wieczór Tow. prawniczego, który bez kwestji zajął jedno z naczelnych miejsc w szeregu tegorocznych zabaw karnawałowych. Acz nie reklamowany wcale, zgromadził paręset osób ze sfer umysłowej arystokracji lwowskiej, dzięki czemu panowała w sali balowej swoboda i wesołość, jaka bywa jeno udziałem dystyngowanych zabaw prywatnych. Do pierwszego kadryla stanęło w dwu kolumnach 80 par pod wodzą tak doskonałego arażera, jak p. Jan Jordan; z wielką też gracją, a bez jakichkolwiek epizodów tragikomicznych, szły wszystkie tany. Bawiono się tak ochoczo niemal do rana, unosząc w końcu ze sali wspomnienie ślicznej, jak rzadko, zabawy. Wieczory Tow. prawniczego — co prawda — mają od kilku lat ustaloną już reputację, głównie dzięki niezmordowanym usiłowaniom p. Tchórznickiego, który jako prezes towarzystwa, pamięta nietylko o rozwoju życia umysłowego w tegoż łonie, ale w równej mierze i jego życiu towarzyskiem. Panu radcy K. Misińskiemu, jako gospodarzowi zabawy niedzielnej, przypada także znaczna część uznania i wdzięczności ze strony juści pięknej za ten tak wyjątkowo udały wieczór.

Zakład ubezpieczeń od wypadków. Minister spraw wewnętrznych powołał adwokata krajowego dr. Aleksandra Małaczyńskiego na członka zarządu zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

Dostawy mięsa. W sprawie słynnego kontraktu z Grünfeldem, poruszonej w sejmie przez pp. Michalskiego i Krzysztofowicza, była deputacja, złożona z pp. Malachowskiego, Marchwickiego i Krzysztofowicza u komenderującego, ażeby mu rzecz przedstawić. Hr. Schulenburg oświadczył, że osobiście zajmie się tą sprawą.

Wiec ludowy odbędzie się 22. bm. w Starem mieście.

Czytelnia katolicka zawiązuje się w Stanisławowie.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni z dyrekcji pilzneńskiej (Czechy) do stanisławowskiej: adjunkt August Wisgrill, asystenci Antoni Fischer, Karol Weiner, Ottokar Tucek; adjunkt Jan Waszkowski z Węg. Górki do Rzeszowa. — Mianowani: asystent Antoni Hergesell naczelnikiem stacji w Węg. Górce; Michał Skulski inżynierem-asystentem przy sekcji konserwacyjnej I. w Suchej.

Samobójstwo. Antoni Pollak, rysownik w biurze przedsiębiorstwa kolejowego Grossa, zastrzelił się w Czerniowcach w Ogrodzie miejskim. W kieszeni denata znaleziono tylko fotografję młodej kobiety. Pollak stracił właśnie posadę u p. Grossa i przypuszczają, że z tego powodu odebrał sobie życie.

Icek Feuerstein w kryminale. Dzięki energji i przebiegliwości radcy Heyderera, zostało społeczeństwo uwolnione przynajmniej na czas jakiś od wstrętnej lichwiarskiej pijawki, jaką był Icek Feuerstein, słynny macher nafciarski i wyborczy z Drohobycza. Icek był postrachem całej okolicy, bo gdziekolwiek się zjawił, lub do kogokolwiek swę djabelską sztuką się wkręcił, przynosił ze sobą jakieś ładajctwo, a zostawiał nieszczęście, smutek i łzy. Aresztowany został za fałszowanie weksli na szkodę rodziny Liebermannów. A nastąpiło to na rozkaz radcy Heyderera, prowadzącego w tej sprawie śledztwo. Sprawa cała w ogóle jest niezmiernie sensacyjną, gdyż chodzi tu o wyrządzoną na przeszło 70.000 zł. szkodę.

Termin likwidacyjny masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego odbył się d. 14. bm. w krakowskim sądzie krajowym przy udziale komisarza konkursowego adwokata dr. Guńkiewicza. Dotychczas zgłoszone pretensje wynoszą 330.000 zł.; między niemi dział życiowy towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z tytułu sprzeniewierzenia zgłosił 86.791 rubli 3 kopiejki i 31.674 zł. 13 ct.; z tytułu zaś pożyczek Czesława Kieszkowskiego na policę i pensję kwotę 9793 zł. 78 ct. Pani Czesławowa Kieszkowska zgłosiła pretensję w kwocie 10.000 zł. tytułem swego posagu, oraz domagała się przyznania pewnej kwoty tytułem alimentów dla siebie i dzieci. Zgłosiła też swoje pretensje pani Micewska z córką.

Z pretensyj tych w kwocie 330.000 zł. uznał zarządca masy adwokat dr. Guńkiewicz jedynie łączną sumę 75.245 zł. za likwidalną, resztę zaś uznał za nielikwidalną ze względu na to, że nie została przez wierzycieli należycie uzasadnioną i udowodnioną, a częścią udziałami galicyjskiej Spółki naftowej „Potok" została pokrytą. Z pretensji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uznał zarządca masy za likwidalną sumę 9739 zł. 78 ct. z tytułu udzielonych pożyczek na policę i zaliczki na płacę, zaś sum 86.971 rubli 3 kop., oraz 31.674 zł. 23 ct., z tytułu sprzeniewierzenia zgłoszonych, nie uznał za likwidalne z powodu niedostarczenia jakichkolwiek dowodów. Nie uznał też za likwidalne pretensyj p. Czesławowej Kieszkowskiej i p. Micewskiej.

Zarazem zarządca masy przyjął ofertę p. Ignacego Plessnara na sprzedaż gruntów masy przy ulicy Czystej po 30 zł. za 1 sążeń kwadratowy, co dla masy po strąceniu długów hipotecznych przyniesie około 31.000 zł. Z ruchomości, sprzedanych w drodze licytacji, wpłynęło około 2700 zł. Pozostaje do zrealizowania udział Czesława Kieszkowskiego w przedsiębiorstwie „Berezyny", który dopiero w drodze sądowej ustalony być musi, dalej kaucja 5700 zł. z tytułu budowy kolei Krasne-Skwarzawa, oraz reszta należytości za wykonaną budowę, w drodze sądowej dopiero wykazać się mającą część $^1/_5$ z 2% brutto na terenie naftowym w Potoku i realizacja papierów wartościowych częścią pozastawianych, częścią znajdujących się w depozycie sądu karnego. Wogóle stan czynny wynosić może 40 do 50 tysięcy zł.

Zagadkowa zbrodnia. Przed kilku dniami przybyło z Berlina do Bydgoszczy dwóch mężczyzn. Zaledwie wysiedli z wagonu, polecili oni tragarzom, ażeby nadaną przez nich dużą skrzynię ostrożnie przenieśli do wnętrza dworca. Podczas przenoszenia skrzyni zbliżył się do niej pies pewnego oficera, znajdującego się przypadkowo na dworcu, zaczął skrzynię obwąchiwać i wcale się od niej nie chciał oddalić. Oficer zauważywszy to, polecił naczelnikowi stacji zbadać zawartość tej skrzyni, gdyż przypuszczał, że kryć ona musi coś nadzwyczajnego. Gdy otwarto skrzynię, przedstawił się oczom obecnych straszny widok. Oto w pudle spoczywała młoda dziewczyna, z skrępowanemi rękami i nogami, usta zaś miała zatkane gąbką. Nieszczęśliwą uwolniono, zaś owych podróżnych osadzono w więzieniu. Bliższe szczegóły zagadkowej tej zbrodni są na razie jeszcze nieznane, gdyż dziewczyna jest tak ciężuo chorą, iż nie można jej było dotychczas przesłuchać.

Rządy żydów w Knihininie. *Związek chrześcijański* w Stanisławowie donosi: Od dłuższego już czasu panują w Knihininie wsi stosunki niemoralne i wszelkie usiłowania ze strony chrześcijańskiej ludności dla ich sanacji nie odnoszą pożądanego skutku, spotykając się z opozycją ze strony żydów. Po objęciu tymczasowego kierownictwa spraw gminnych przez zastępcę wójta Kahanego, żydowskie panowanie w tej gminie i ich gospodarka przybrała takie rozmiary, że aby jej przeciwdziałać i zneutralizować zgubne jej wpływy, potrzebaby chyba nowych wyborów do rady gminnej. W dzisiejszej radzie zasiada piętnastu członków chrześcijan, a piętnastu członków żydów, nadto żydzi posiadają ze strony chrześcijańskiej jednego zwolennika niejakiego Salzika, kierownika tartaku, a jeden z członków jest niezdecydowany. Temsamem żydzi posiadają w radzie gminnej większość i w ich rękach spoczywają losy gminy. Nadto żydzi posiadają prawą rękę w pisarzu gminnym niejakim Mokłowskim, który ich wpływowi zawdzięcza swe stanowisko, gdyż cała gmina chrześcijańska była przeciwną ponownemu mianowaniu go pisarzem gminnym. Urząd bowiem ten wspomniany już Mokłowski piastował w przeszłości, lecz usunięto go. Na dniu 16. b. m. miały się o godzinie 6. wieczorem odbyć wybory naczelnika gminy, zastępcy i asesorów. Żydzi przybyli na nie w komplecie w liczbie piętnastu, a wzmocnieni owym zwolennikiem i służką żydów Salzikiem tworzyli większość, chcąc obrać wójtem żyda Kahanego, a jego zastępcą również żyda Lichtenberga. Chrześcijańscy jednak radni zagrożeni tą ewentualnością zdekompletowaniem rady uniemożebnili wybory. Na interpelację komisarza starostwa, dlaczego niecała rada do wyborów się zeszła, żydzi wyjaśnili, że chrześciańscy radni od wyboru i przybycia ociągają się i nałożyli na tychże karę w kwocie ogólnej 50 zł. Rezultatu tego spodziewał się żyd Kahane, toż na zaproszeniach wyborców zagroził absentującym się karą 20 zł. Postąpienie to solidarne radnych chrześcijańskich zasługuje na uznanie, okazali oni bowiem więcej hartu i zrozumienia swych praw i potrzeb społeczeństwa, niż nasi stanisławowscy radni chrześcijańscy mający pretensję do inteligencji, którym w identycznym wypadku zabrakło odwagi i godności, a jaką odznaczyli się włościanie knihinieccy. Życzyćby tylko należało w tej opozycji biernej wytrwałości, zmuszającej rząd do rozpisania nowych wyborów do rady gminnej, w czem jedyny widzimy ratunek pozbycia się rządów żydowskich.

Usiłowana kradzież na poczcie. Ze Stryja donoszą: W nocy 16. bm. między godziną 2. a 3. niewyśledzony do tej pory sprawca dokonał zuchwałej kradzieży w stryjskiej kasie pocztowej. Tylko dzięki przypadkowi szkoda wyrządzona jest małą, a mianowicie z podręcznej kasy kasjera p. Storha wykradł 30 zł. W pokoju, gdzie kradzież dokonaną została, znajdowało się w kasie ogniotrwałej 30 tysięcy zł., nadto w zwyczajnej szafie 4 do 5 tysięcy, częścią w gotówce, częścią w znaczkach pocztowych, a w biurkach innych urzędników znajdowało się kilkaset zł. Złoczyńca wszedł do sąsiedniej kamienicy przez główną bramę (brama budynku pocztowego od ulicy zamkniętą była) i tam przez parkan dostał się na podwórze budynku pocztowego, gdzie brama była otwartą. W ten sposób bez przeszkody dostał się na pierwsze piętro, gdzie znalazł przeszkodę, a tą były drzwi żelazną blachą kute. Wysadził je żelazną sztabą i w ten sposób dostał się do przedpokoju, w którym znajduje się ściana, a w niej okna przesuwane, żelaznemi żaluzjami opatrzone. Jedno z tych okien, przy którem likwidują się przekazy, podobnie żelazną sztabą wyważył, tak, że żaluzje pokrzywione kompletnie, ramy okien połamane, a szyby wybite. Przy tej zbrodniczej operacji musiał się złoczyńca silnie pokaleczyć, czego dowodem są ślady krwi tak w pokoju, gdzie kradzież popełnioną została, jakoteż i na ulicy, którędy zbrodniarz uciekał, przerażony i spłoszony dzwonkiem telefonu. Urzędnik, pełniący służbę nocną na dworcu kolejowym w filji pocztowej, dał w ten sposób znać, że pociągi poranne nadchodzą. Uciekając, pozostawił spłoszony zbrodniarz w przestrachu sztaby żelazne na miejscu czynu. Śledztwo w toku.

Przestroga dla pijaków. We wsi Sobrzance pod Suwałkami w Król. Polskiem niejakiś Łojewski, wracając późno wieczorem do domu w nietrzeźwym stanie, zmylił drogę i zaszedł na tor kolejowy, gdzie upadł i smacznie zasnął. Zbudzony rano szumem

nadjeżdżającego w całym pędzie pociągu, zrozumiał nieszczęsny pijak groźne niebezpieczeństwo, lecz zaradzić mu nie mógł w żaden sposób, gdyż zziębnięty do szpiku kości ruszyć się z miejsca nie był w stanie, mimo nadludzkich wysiłków. W rozpaczliwem swojem położeniu, biedak przymknął tylko oczy i z trwogą oczekiwał śmierci. Ta jednak go minęła, pociąg bowiem zjechał tuż przed nim na boczne szyny i tak nie zmiażdżył leżącego Łojewskiego. — Jak jednak wielkie było zdziwienie i przerażenie żony naszego „bohatera", skoro ten wreszcie powrócił do domu! Kiedy dzień przed tem opuszczał próg rodzinnej strzechy, był w całej pełni sił mężczyzną, liczył bowiem dopiero lat 40; dziś zaś zjawił się jako starzec ze siwiuteńką jak gołąb czupryną; tak go złamało przerażenie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Mianowany ksiądz Tokarz Wojciech, czasowy deficjent koop. ekspozyt. w Kołodziejówce zam. Dołka ad Wojniłów. — Przeniesiony ksiądz Polesiuk(?) Marcin, administrator w Białym Kamieniu, na wikarego do Baworowa. — Ksiądz Romański Stefan, administrator w Nawarji, otrzymał kan. instyt. na probostwo. — Ksiądz Pieślak Konstanty, kapelan SS. Miłosierdzia w Czortkowie, otrzymał jurysdykcję.

Djecezja krakowska: Kanoniczną instytucję na probostwo w Radziechowcach, otrzymał ksiądz Kolbusz Józef, dnia 7. stycznia r. b. — Ksiądz Szponder Andrzej, spiklowany do Wieliczki na kooperatora. — Przeniesieni księża: Paleczek Kazimierz z Wieliczki do Poronina, Frączek Karol z Poronina do Frydrychowic, Kozłowski Franciszek z Frydrychowic do Zakopanego, Paluch Karol z Zakopanego do Żywca, Mamak Józef z Radziechowa do Rajczy, Jarzyna Stanisław z Rajczy do Bieńkówki, Szafraniec Bartłomiej z Bieńkówki do Lubnia, Rychlik Władysław z Lubnia do Zebrzydowic, Parcza Wojciech z Zebrzydowic do Pobiedra, Suski Sebastjan z Pobiedra do Tarnawy ad Łapanów. — Konkurs na probostwo przy kościele św. Szczepana w Krakowie ogłoszony z terminem do dnia 10. marca r. b. — Renowacja rekolekcyj odbyła się w Stryszawie przy Suchej pod przewodnictwem OO. Redemptorystów od dnia 11. do 19. grudnia 1897. — Zmarli: Ksiądz Sowicki Stanisław, emeryt i proboszcz w Sidzinie, dnia 29. grudnia 1897 w Bochni. Siostra Aleksandra Ritter, w klasztorze PP. Dominikanek na Gródku w Krakowie dnia 11. grudnia 1897 r., przeżywszy lat 54, w zakonie 28. Siostra Walentyna Felicjanka na Smoleńsku w Krakowie, dnia 16. grudnia 1897, przeżywszy lat 38, w zakonie 18. Siostra Marja Elżbieta Badomska, ze Zgromadzenia SS. Nazaretanek, dnia 19. grudnia 1897, przeżywszy lat 28, w zakonie 5. Siostra Marja Paula Felicjanka na Smoleńsku w Krakowie, dnia 24. grudnia 1897, przeżywszy lat 25, w zakonie 3. Siostra Róża Koskowska, ze Zgromadzenia PP. Duchaczek, dnia 7. stycznia 1898, przeżywszy lat 49, w zakonie 13.

Djecezja tarnowska: Ksiądz Ignacy Wojnarowski, wskutek nadwątlonego zdrowia, po otrzymaniu pensji zrezygnował z probostwa w Kamionce Wielkiej, na którą konkurs rozpisany został do dnia 15. marca r. b., zawiadowcą zaś parafji został ustanowiony ksiądz Tomasz Stolarczyk, kooperator z Barcic.

Zatwierdzenie wyroku. Namiestnictwo zatwierdziło orzeczenie administracyjne p. delegata Łaskowskiego, mocą którego za demonstracje w lutym teatrze krakowskim skazani zostali pp. Daszyński i Hecker na 14 dni, Englisch na 10 dni, Balanda i Sulczewski na 8 dni, a Klemensiewicz i Matejko na 6 dni aresztu policyjnego. Karę mają odbyć skazani w najbliższych dniach.

Bójka. Onegdaj przy ulicy Grodeckiej koło rogatki wszczęło dwóch robotników między sobą bójkę, podczas której jeden pchnął drugiego nożem w plecy poniżej lewej łopatki, między 6 a 7 żebrem. Rana jest ciężka, gdyż sięga aż do opłucnej. Ranionego robotnika, Teofila Wasilewskiego, stacja ratunkowa opatrzywszy odstawiła do szpitala.

Ogień kominowy wybuchł onegdaj w południe w domu l. 10 a. przy ulicy Jabłonowskich. Przybyła na miejsce straż pożarna, ogień natychmiast ugasiła.

Wyrodne matki. Onegdaj wieczorem zgłosiła się na inspekcji policyjnej służąca Anna Wołoszczuk, rodem z Horycz i oświadczyła pełniącemu służbę komisarzowi, iż w kwietniu zeszłego roku wrzuciła swe dziewięciomiesięczne dziecko płci męskiej do Pełtwi przy targowicy zbożowej.

W pół godziny po tym wypadku przystawił ajent policyjny służącą Elżbietę Köhle, rodem z Sapieżanki, oskarżając ją o dzieciobójstwo. Elżbieta Köhle bowiem wyszedłszy 17. bm. z dzieckiem na ręku ze szpitala, wróciła do dawnej służby bez niego. Na zapytanie służbodawcy, gdzie je podziała, oświadczyła, iż zostawiła u ciotki. Badana wczoraj przez ajenta, odpowiedziała, iż dziecko w drodze ze szpitala umarło, a nie mając z niem co zrobić, poszła za rogatkę Żółkiewską i wrzuciła je do wody, która płynie do młyna Berla Graba. Późniejsze śledztwo i poszukiwania nic na razie nie przyniosły nowego.

W Białej we wtorek, 15. bm. chciał poseł ks. Stojałowski odbyć zebranie ludowe. Zebranie było bardzo liczne, lecz socjalni demokraci, choć w mniejszości, nie dopuścili prawie ks. Stojałowskiego do słowa, tak, że ks. Stojałowski zebranie zamknął i odłożył je na później.

* **Od p. Stanisł. Rossowskiego** otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna redakcjo! Upraszam uprzejmie o stwierdzenie, że pojawiające się od pewnego czasu w *Dzienniku Polskim* wiersze z podpisem *St. R.*, nie wyszły z pod mego pióra. Z poważaniem *Stanisław Rossowski*."

Tej prośbie szanownego kolegi po piórze zadość czyniąc, zaznaczamy zgodnie z prawdą, że podpisywane tą sygnaturą w ostatnich czasach w *Dz. P.* wiersze, nie były płodem jego muzy poetyckiej. Pochodzą one z pod pióra autora, posiadającego zwykłym zbiegiem okoliczności to samo imię i nazwisko rozpoczynające się od litery R.

* **Z koła literacko-artystycznego.** Ostatni w tym karnawale wieczór z tańcami odbędzie się w „Kole" we wtorek d. 22. bm. Początek o godz. 6. wieczorem, koniec o północy. Wstęp dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

* **Koncert kompozytorski** Zygmunta Noskowskiego, zapowiada się bardzo zajmująco i budzi ogromne zaciekawienie wśród naszej publiczności. Przedewszystkiem usłyszymy balladę „Jaś", osnutą na motywach ludowych, a prawie niemal wyjętą z ust ludu, ubraną w prześliczną formę muzyczną. Ballada ta odznacza się oryginalnością w pojęciu kompozycji. Dalej odegrany będzie „Marsz żałobny", skomponowany na zgon Asnyka, a odznaczający się potężną siłą uczucia. Wielka symfonja pod tytułem „Step", która takiem olbrzymiem cieszyła się powodzeniem w Warszawie, niewątpliwie stanowić będzie perłę koncertu. Różne piosnki Noskowskiego, jak wiadomo nadzwyczaj melodyjne i owiane czarem poezji, znajdą wykonawców w paniach: dr. Szulisławskim (śpiew) i Melcerze (fortepian:. Nie należy wątpić, iż tak muzykalna publiczność, jak lwowska, nie opuści tej sposobności, aby tak utalentowanemu kompozytorowi okazać swoje uznanie i przekonać go, że sztuka rodzinna przecież u niej na pierwszym planie stoi. Koncert odbędzie się w środę w teatrze.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego; jutro w środę „Koncert kompozytorski" Zygmunta Noskowskiego z udziałem tow. śpiew. „Lutnia"; we czwartek „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego; w piątek „Dama z kameliją", dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach, a 11 odsłonach Fr. Schillera.

(n.) **Opera.** O ile witamy p. Bandrowskiego z radością, o tyle żegnamy go z żalem. Tym razem występy jego były zbyt ograniczone w ilości i prócz Fausta nie przedstawiły żadnej nowej dla nas postaci z repertuaru znakomitego artysty. Podobno w roku przyszłym usłyszymy go jako Otella w operze Verdiego — obiecywany na ten rok „Rienzi" z Bandrowskim spełzł na niczem. Jednakże i znane już partje jak „Lohengrin" i „Tannhäuser" obudzają ciągle niezmienne zajęcie i wywołują nieopisany entuzjazm; dowodem tego było piątkowe przedstawienie „Tannhäusera." Trudno o niem coś nowego napisać wobec tych gorących słów, jakie nieśliśmy zawsze Bandrowskiemu; za jego jednak „Opowiadanie" w ostatnim akcie, należą mu się wyrazy najwyższego uznania. Wszak to już szczyt sztuki wykonawczej! Z poza mistrzowskiej postaci technicznej jego śpiewu, przemawia tu dusza odczuwająca subtelnie i gorąco wszystko, co kompozytor pragnął powiedzieć — postać cała żyje niby prawdziwa, lecz zrośnięta ze śpiewem tak, jakgdyby to był jedyny jej język. Nic w tem niema sztucznego — a jednak jest s z t u k ą tak wielką! Fraza w drugim akcie nieśpiewana dotychczas nigdy, a na afiszu bez upoważnienia artysty zapowiedziana jako arja, którą w trzecim (!) akcie odśpiewa (jakie to prowincjonalne!) przyczyniła się wiele do efektu, bo jest piękna i z siłą była oddana.

„Tannhäuser" w ogóle powiódł się dobrze, bez porównania lepiej, niż ostatni „Lohengrin", przedstawienie więc całe dawało zadowolenie artystyczne.

Onegdaj wykonano „Żydówkę" z p. Kasprowiczową i p. Florjańskim. Sympatyczny ten artysta był doskonałym Eleazarem i cieszył się wielkim sukcesem. Partnerkę jego znamy już z zeszłych sezonów jako wyborną Rachelę.

Marcela Kochańska do Lwowa nie przyjedzie obecnie, aż podobno w kwietniu. Na zaproszenie gal. Towarzystwa muz., odpowiedziała wielka artystka, usprawiedliwiając się uprzejmie, iż wskutek zobowiązań w Wrocławiu, mogła co najwięcej odwiedzić po drodze bliższy Kraków. Diva śpiewać będzie wkrótce w Wiedniu i przy tej to sposobności obiecuje zawitać do rodzinnego miasta.

Wieczorek humorystyczny Fiszera. Do najbardziej przyciągających miejsc, gdzie można było wesoło spędzić onegdajszy wieczór, należała bez kwestji sala „Sokoła", w której urządził sympatyczny nasz „banita" G. Fiszer drugi wieczór humorystyczny. Co żyło więc, śpieszyło na ulicę Zimorowicza, a tłumy publiczności zapełniły salę po brzegi już na pół godziny przed początkiem przedstawienia. Mnóstwo osób odeszło od kasy z wielkim żalem, że z powodu braku biletów nie mogło dostać się do środka, gdzie bawiono się dzięki nieporównanym kreacjom wielkiego artysty wyśmienicie. Czy zjawił się na scenie „Pistoński", czy „Śniadańkiewicz", czy „Hersz Bałaguła", witała ich publiczność serdecznie i gromkimi oklaskami. Do osiągnienia zupełnego sukcesu i uprzyjemnienia wieczoru przyczynił się także niemało baryton operowy p. Szymański. Artysta ten odśpiewał z całem poczuciem artyzmu prolog z „Pajaców", oraz orację p. Mareina z „Verbum nobile", a zgromadzona publiczność, zachwycając się jego dźwięcznym, metalicznym i podatnym głosem, zmuszała go przeciągłymi oklaskami do bisowania. Wreszcie nadeszła godzinia dziesiąta, a z nią koniec przedstawienia. Rozbawiona publiczność, życząc sobie przy pożegnaniu „do widzenia" na następnym wieczorze, zadawała sobie nawzajem, już zresztą po raz setny może pytania, czemu tych artystów nie możemy oglądać na scenie hr. Skarbka?

Zygmunt Przybylski napisał nową sztukę pt. „Państwo młodzi". Rzecz ta ma być napisana z humorem, przypominającym najświetniejsze czasy autora „Wicka i Wacka".

Nowy teatr prowincjonalny. Długoletni, zasłużony artysta sceny skarbkowskiej, p. Piasecki, który skutkiem słabości musiał ją opuścić na stałe przed kilku laty, założył własny teatr wędrowny. W tych dniach skompletowane we Lwowie towarzystwo dramatyczne, złożone z 30 osób, wyruszy na prowincję i w przyszłą sobotę rozpocznie swą działalność w Przemyślu, w sali tamtejszego „Sokoła". Jak nas poinformował dyrektor Piasecki, ma on zamiar utworzyć ze swego towarzystwa teatr ludowy, tem bardziej godny poparcia, że brak tak pożytecznej instytucji daje się od dawna uczuwać u nas na prowincji. Na początek postanowił p. Piasecki zamiast operetek, wystawić: „Popychadło", „Kulę u nogi", „Chatę za wsią" i inne sztuki tego rodzaju. W szlachetnem przedsięwzięciu życzymy mu serdecznie: „Szczęść Boże!"

Stachiewicz Piotr nadesłał na naszą wystawę całą kolekcję swych prac — między temi większych rozmiarów obraz „Chleba naszego daj nam Panie", osnuty na tle legendy o pierwszym siewie; dalej „Cztery pory roku"; „Dożynki"; „Dumkę"; „Dwa studja"; „Kilka widoków" i Motyw z legend o „Matce Boskiej".

Dział portretów wzbogacony został najnowszą pracą Augustynowicza, który wystawił na krótki czas „Portret malarza Rozwadowskiego".

Do kolekcji akwarel Sozańskiego przybyły: „Starszy brat"; „Polęta gorąca"; „Plac San Firance" i „Przystań rybacka na Capri".

Komisja teatralna zastanawiała się onegdaj nad ofertami co do wykonania konstrukcyj żelaznych przy budowie nowego lwowskiego teatru. Uchwalono jednogłośnie oświadczyć się za ofertą kraj. fabryki wagonów i maszyn w Sanoku, a to z tego względu, że firma ta nietylko daje gwarancje dobrego wykonania, ale zarazem podejmuje się robót najtaniej. Oferta tej firmy jest np. o 8000 zł. tańsza niż druga z rzędu najniższa oferta, a mianowicie oferta lwowskiej firmy Piotrowicza.

Z sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Solnogród 21. lutego. Na wniosek komisji administracyjnej wydziałowi krajowemu powierzonono zbadanie kwestji co do urzędów pośredniczących. Sejm przyjął następnie przedłożenie rządowe co do uwolnienia osobistego podatku dochodowego od dodatków.

Sytuacja.

Bawiący w Wiedniu posłowie czescy zapewniają, że marszałek ks. Lobkowic zgodził się na umieszczenie dyskusji nad adresem na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia sejmu czeskiego. *N. fr. Presse* przypuszcza także, że posłowie niemieccy podczas dyskusji adresowej opuszczą salę sejmową.

Graser Tagblatt cytuje zapowiedź *Neue fr. Presse*, że Niemcy powrócą do obstrukcji na wypadek przyjęcia adresu przez sejm czeski i pyta, czy też to ma nastąpić tylko na wypadek przyjęcia adresu? „Nie zapoznajemy, pisze, znaczenia tej sprawy, ale ten partykularny interes nie może wpływać decydująco na obstrukcję Niemców wogóle. Pełna poświęcenia obstrukcja Niemców podniesioną została, jak to z naciskiem zaznaczono, nie z powodu adresu czeskiego, ani z powodu czeskiego prawa państwowego, ale jako odpowiedź na zamach, dokonany za pomocą rozporządzeń językowych na niemieckość w Czechach i na Morawach". *Graser Tagblatt* zapowiada wreszcie, że „obstrukcja nie przerazi się nawet straszydła w postaci czesko-feudalnego gabinetu hr. Thuna i wytrwa w obronie niemieckości".

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Lublana 21. lutego. W nocy z soboty na niedzielę w całem mieście porozlepiano małe, drukowane karteczki, wzywające wszystkich Słoweńców, aby przybyli w niedzielę o godzinie 11. rano na zgromadzenie do alei gwiazdowej. Chociaż większa część kartek została już w nocy usuniętą przez straż policyjną, mimo to o oznaczonej godzinie we wspomnianej wyżej alei zgromadziły się tłumy publiczności. Przed znajdującem się w tej alei kasynem niemieckiem stał silny oddział straży policyjnej, który grupę robotników złożoną z 400 ludzi, a chcącą demonstrować przed kasynem, zmusił do odwrotu. Po pewnej chwili atoli robotnicy powrócili i nie zważając na policję, wznosząc okrzyki: „Živio", demonstrowali przed kasynem, w którem, jak przez zamknięte okna widać było można, znajdowali się członkowie lublańskiego burszenszaftu „Carniola" w czapeczkach i wstęgach na piersiach.

Burmistrz Hribar interwenjował osobiście i starał się zniewolić tłumy do rozejścia się. Gdy tłum począł przybierać groźną postawę wezwano żandarmerję, która razem z policją rozprószyła tłumy. W kasynie wybito dwie szyby, w głównej trafice w rynku jedną. Zresztą wcale żadnych szkód nie wyrządzono. Popołudniu panował spokój.

Wiedeń 21. lutego. *Sonn u. Montagsstg.* donosi, iż bar. Gautsch bawiąc w Peszcie przedłożył cesarzowi wnioski w sprawie zwołania rady państwa.

Wszystkie dotychczasowe doniesienia o terminie zwołania rady państwa opierają się na pogłoskach. Tyle jedynie jest pewnem, że rada państwa będzie zwołaną między 10. a 20. marca b. r.

Do *Sonn- und Montagsseitung* donoszą z Budapesztu: Br. Gautsch w tutejszych kołach politycznych wyraził się bardzo pesymistycznie o przyszłej pracy parlamentu, i rzekł, iż położenie wewnętrzne w Austrji jest teraz poważne. Tu wszyscy są tego zdania, iż ster rządów w Austrji obejmie wkrótce ministerjum hr. Thuna.

Wiedeń 21. lutego. Do *Sonn und Montagsstg.* telegrafują z Pragi: Zgromadzenie młodoczeskie odbyte w Holeszowicach postanowiło po wysłuchaniu mowy p. E n g l a wysłać deputację do cesarza z prośbą o nadanie Czechom osobnego prawnopaństwowego stanowiska.

Proces Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Paryż 21. lutego. Dzienniki przeciwne rewizji procesu Dreyfusa podnoszą, iż przebieg onegdajszej rozprawy był klęską dla zwolenników Zoli i twierdzą, iż nie ulega wcale wątpliwości, że Zola będzie skazany.

Pisma socjalistyczne wskazują na niebezpieczeństwo, jakie grozić będzie republice w razie tryumfu władz wojskowych.

Paryż 21. lutego. W sali Chaynes na przedmieściu paryskiem La Vilette odbył się wczoraj mityng, zorganizowany przez paryską ligę antisemicką na cześć algierskiego antysemity Maksymiljana Regisa.

Pierwszy mówca Millevoye oświadczył iż antysemityzm nie jest kwestją religijną, lecz narodową.

Regis miał dłuższy odczyt, przerywany ustawicznie oklaskami, w którym gwałtownie napadał na żydów w Algierze.

Po mowie Thibauda przyjęło zgromadzenie rezolucję wyrażającą solidarność między antisemitami we Francji i Algierze, solidarność w celu zrzucenia z Francji jarzma kapitalizmu żydowskiego i obrony jej przed knowaniami syndykatu kosmopolitycznego żydowstwa.

Po zgromadzeniu pociągnęli uczestnicy mityngu na plac Monge, aby zgotować owację Rochefortowi, który udał się właśnie do więzienia St. Pelagie.

Policja, gwardja republikańska i kilka szwadronów kirasjerów czuwały nad porządkiem. Rocheforta, który przyjechał w powozie, powitały tłumy gromkim okrzykiem: Niech żyje Rochefort! Niech żyje komuna!

Policja nie była w stanie powstrzymać tłumów z ala od powozu Rocheforta. Gdy Rochefort znikł w bramie więzienia tłumy częściowo się rozprószyły, około 3000 osób jednak, pod wodzą Millevoya i Thibauda pociągnęło ku panteonowi wznosząc ciągle okrzyki przeciw Zoli i przeciw żydom. Policja aresztowała 5 osób. W końcu tłumy bez wszelkich eksesów rozeszły się do domów.

Londyn 21. lutego. Znany nowelista angielski Dawid Munay zamieścił w *Daily News* sprawozdanie z interwiewu swego z Esterhazym. Esterhazy rzekł, iż żydzi uknuli przeciw niemu nikczemny spisek. Tak zw. „list ułański", którego autorstwo przypisują jemu, został przez zręczne fałszerstwo ułożony z jego własnego pisma. Inne listy, które mają rzekomo świadczyć przeciw niemu, są prawdziwe, ale jego koledzy oficerowie je czytali i nie znaleźli w nich nic podejrzanego lub obrażającego. Nawet sąd wojenny go uwolnił.

Dalej rzekł Esterhazy, iż dramat, który się rozgrywa przed przysięgłymi w Paryżu, nie zakończy się w sali sądowej, lecz będzie miał swój epilog na ulicy. Jest prawdopodobnem, że tysiące ludzi będą musiały zginąć zanim zapanuje spokój. On sam, pragnąłby swój pułk wyprowadzić w pole przeciw żydom paryskim i wystrzelałby ich jak zające.

Paryż 21. lutego. *Gaulois* donosi, że prezydent Faure z ł o ż y ł j e n e r a ł o w i P e l l i e u x g r a t u l a c j e z p o w o d u j e g o p a t r j o t y c z n e j d e k l a r a c j i z ł o ż o n e j w p r o c e s i e p r z e c i w Z o l i.

Echo donosi, że zarówno p r e z y d e n t F a u r e, jak i w s z y s c y m i n i s t r o w i e z aktów fascykułu istniejącego od roku 1894 nabyli bez względu na akta procesu Dreyfusa p r z e ś w i a d c z e n i e, że Dreyfus został całkiem sprawiedliwie zasądzony, gdyż zdradzał tajemnice wojskowe zagranicy jeszcze dawno przed rokiem 1894.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 21. lutego. Wczoraj odbyła się konferencja gabinetn węgierskiego w sprawie socjalistycznych rozruchów w komitatach: zemplińskim i sabolckim. W konferencji wziął udział wspólny minister wojny jen. Krieghammer i ministrowie węgierscy Banffy, Perczel, Fejervary. Postanowiono do komitatów wysłać oddziały wojsk z Chorwacji. Podczas żniw rezerwiści i landwerzyści z obu komitatów powołani zostaną do ćwiczeń.

Wiedeń 21. lutego. Stan zdrowia księżnej Klementyny Koburskiej znacznie się pogorszył. Lada chwila oczekiwać należy katastrofy.

Medjolan 21. lutego. Bastują tu woźnice tramwajowi. Ruch tramwajowy na razie wstrzymany, zdaje się atoli, że dziś napowrót będzie podjęty. Wieczorem wczoraj odbyły się rokowania między gminą, towarzystwem tramwajowem a personalem służbowym.

Madryt 21. lutego. Komendant marynarki w Hawanie admirał Montevola telegrafował do ministra marynarki Berneja, iż śledztwo wykazało, że po katastrofie ze statkiem „Maine" nie widziano gwałtownego wzburzenia powierzchni wody, ani nie wypłynęły na powierzchnię wody nieżywe ryby, dlatego też nie można przypuszczać, jakoby przyczyną katastrofy była podmorska eksplozja.

Gradyska 21. lutego. Wczoraj o godzinie 6-tej rano uczuto tu dość silne wstrząśnienie ziemi.

Udine 21. lutego. Wczoraj rano dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi. W Cividale z powodu trzęsienia ziemi kilka domów uszkodzonych.

Londyn 21. lutego. Donoszą tu z Pekinu, że rząd japoński zamierza odroczyć termin, w którym Chiny mają zapłacić Japonji resztę kontrybucji za ostatnią wojnę, a to dlatego, aby stworzyć podstawę do politycznego związku tych dwóch państw.

Paryż 21. lutego. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby jeden korpus wojska, stojący na granicy niemieckiej rozdzielono na dwa korpusy i obydwa uzupełniono żołnierzami do przyjętej stopy pokojowej.

Belgrad 21. lutego. Car polecił zastępcy swemu w Belgradzie, Nekludowowi, aby osobiście reprezentował go na pogrzebie zmarłego metropolity. Chwilowo powierzono sprawy metropolji biskupowi zajickiemu Melentijemu, jako najstarszemu, aż do chwili powrotu biskupa z Krajewa, który bawi obecnie w Athos.

Kanea 21. lutego. Wobec trudności, jakie spotyka kandydatura greckiego księcia Jerzego na gubernatora Krety, mężowie zaufania powstańców chrześcijańskich uchwalili przedwczoraj wysłać ponowny adres do mocarstw, aby zgodziły się na kandydaturę ks. Jerzego, a to ze względu na nieuniknione smutne skutki wyznaczenia gubernatora o barwie neutralnej lub tylko prowizorycznego.

Madryt 21. lutego. Rząd zakazał udać się na Kubę jenerałowi Weylerowi, który stawił w Hawanie swą kandydaturę do izby Kortezów. Wobec groźnej sytuacji obecnej Castelar postanowił znowu brać udział w pracach Kortezów.

Petersburg 21. lutego. Carowa wdowa zachorowała, ale dotychczas nie wydają biuletynów.

Wiedeń 21. lutego. Stan zdrowia księżnej Klementyny Koburskiej nie budzi już wcale nadziei.

Wiedeń 21. lutego. Dziś odbyła się jeneralna próba opery Leoncavalla „Bohême." Ponieważ dyrekcja opery nie chciała mimo prośby kompozytora odroczyć pierwszego przedstawienia opery. Leoncavallo odjechał z Wiednia.

Tryest 21. lutego. Wczoraj rano znaleziono w bramie ratusza człowieka zamordowanego sztyletem. Winowajcy nie wykryto dotychczas, ale aresztowano dwie osoby podejrzane. W tym samym dniu w rannych godzinach odwieziono do szpitala dwudziestoletniego mężczyznę, okrwawionego i mającego kilka ran na głowie mniej lub więcej głębokich.

Brüx 21. lutego. Fabryka „Austrja" spaliła się de szczętu w sobotę. Szkoda wynosi 400.000 zł., ale wszystko było ubezpieczone. Powód pożaru dotychczas nieznany.

Wenecja 21. lutego. Na arsenale marynarki odkryto wielkie nadużycia. Skonstatowano brak ogromnych zapasów materjału marynarskiego i amunicji. W niedzielę znaleziono u 4 robotników niemało z owych skradzionych rzeczy; aresztowano ich. Śledztwo wykazało, że w malwersacji tej uczestniczyło także wielu urzędników, których kazano również aresztować.

Rzym 21. lutego. Na tutejszym dworcu centralnym, jeden z urzędników telegraficznych wpadł pod pociąg nadjeżdżający i natychmiast znalazł śmierć. Maszynistę tego pociągu aresztowano.

Kijów 21. lutego. Na oficjalne otwarcie kontraktów kijowskich przybyło bardzo mało ziemian i kupców. Ponieważ widoki na urodzaje są bardzo złe, przeto tranzakcje na cukier i pszenicę będą zapewne bardzo nieznaczne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. lutego 1898 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Fredrowie z Wybranówki. E. hr. Krasicki z Kijowa. M. hr. Gorzyńska z Ostroga. E. Wolski z Hawłowic. K. Schuel z Paśleczny. E. Scott z Ropienki. E. hr. Kryżanowski z Buczacza. K. Rakowska z Królestwa Pol. J. Popowicz z Krakowa. J. Szumpcterowie z Buska. L. hr. Wattman, M. Bryksczyński z Pacykowa. A. Hulmikowie z Mycowa. L. Hunnicki z Kijowa. Z. Handel, architekta z Kijowa. E. Blanc z Montecarlo. J. Zieleniewski z Odesy. M. Gromnicka z Podwołoczysk. S. Tustanowski z Żnrowa. K. hr. Firmian z Jaworowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. W. Michałowski Krakowa. M. hr. Rzyszewska z Wołynia. O. Loebensteiu, W. Lazebnik z Wiednia. Dr. W. Piliński z Rzeszowa. W. Eischer z Żurawna. J. Fischer z Uherca. H. Skrzyńska z Żurawna. L. Czyński z Jarosławia. Dr. W. Sieradzki z Krakowa. G. Groig z Ropienki. M. Krzyżanowski z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Müller z Wiednia. Ł. Preck z Pantałowiec. W. Janicka z Zaścianki. M. Aywas z Śniatyna. W. Długonoski z Drohobycza. J. Krzysztofowicz z Mondziłowki. Z. Haszlakiewicz-Gotlieb z Mościsk. M. Dolińska z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(17)

Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

Andrzej Jefimycz chciał myśleć o tem, co widział i słyszał w ostatnich dniach, ale nie mógł się pozbyć myśli o Michale Awerjanyczu.

— A przecież, wziął urlop i pojechał ze mną z przyjaźni, z wspaniałomyślności. — Niema nic gorszego, jak ta przyjacielska opieka. Oto zdaje się i dobry i wspaniałomyślny i żartowniś wesoły, a jednak... nudny. Nieznośnie nudny. Takimi samymi bywają ludzie, którzy zawsze mówią same tylko rozsądne i mądre słowa. ale czujesz, że to ludzie tępi na umyśle.

W następnych dniach Andrzej Jefimycz udawał chorego i nie wychodził z numeru. Leżał twarzą do ściany i nudził się, gdy przyjaciel zabawiał go rozmową, albo też wypoczywał. gdy przyjaciela nie było. Gniewał się na siebie za to, że pojechał i na przyjaciela, który z każdym dniem stawał się coraz rozmowniejszym i nudniejszym; nastroić swoje myśli na poważny, wzniosły ton wcale mu się nie udawało.

— To rzeczywistość tak mnie rozstraja, rzeczywistość, o której mówił Iwan Dmitrycz — myślał, gniewając się na swoją drobiazgowość. — Zresztą, głupstwo... Przyjadę do domu i wszystko pójdzie po staremu.

I w Petersburgu to samo: po całych dniach nie wychodził z numeru, leżał na kanapie i wstawał tylko po to, aby się napić piwa.

Michał Awerjanycz przez cały czas nalegał na to, aby czemprędzej jechać do Warszawy.

— Mój drogi, poco ja tam pojadę? — mówił Andrzej Jefimycz błagalnym tonem. — Jedźcie sami, a mnie pozwólcie jechać do domu! Proszę was!

— Pod żadnym pozorem! — protestował Michał Awerjanycz. — To zadziwiające miasto. W niem spędziłem pięć najszczęśliwszych lat mojego życia.

Andrzej Jefimycz nie miał dość siły, aby postawić na swojem i z bólem serca pojechał do Warszawy. Tutaj znowu nie wychodził z numeru, leżał na kanapie i gniewał się na siebie, na przyjaciela i na służbę, która nie rozumiała po rosyjsku, a Michał Awerjanycz, jak zwykle, zdrów, czerstw i wesoły, od rana do wieczora biegał po mieście i odszukiwał swoich starych znajomych. Kilka razy nie nocował w domu. Po jednej nocy, spędzonej niewiadomo gdzie, powrócił do domu wczesnym rankiem w nadzwyczaj wzburzonym stanie, czerwony i nieuczesany. Chodził długo z kąta w kąt, mrucząc coś pod nosem, potem stanął i rzekł:

— Honor przedewszystkiem!

Pochodziwszy jeszcze trochę, uchwycił się za głowę i rzekł tragicznym tonem:

— Tak, honor ponad wszystko! Niech będzie przeklętą chwila, w której mi po raz pierwszy przyszło do głowy jechać do tego Babilonu! Mój drogi — zwrócił się do doktora — gardźcie mną: zgrałem się! Dajcie mi pięćset rubli.

Andrzej Jefimycz odliczył pięćset rubli i w milczeniu wręczył je przyjacielowi. Ten, ciągle jeszcze czerwony z gniewu i wstydu, bez związku wygłosił jakąś niepotrzebną przysięgę, wziął furażkę na głowę i wyszedł. Powróciwszy po upływie dwóch godzin, rzucił się na krzesło, głośno westchnął i rzekł:

— Honor uratowany! Jedziemy, mój przyjacielu. Ani jednej chwili dłużej nie chcę pozostawać w tem przeklętem mieście. Oszusty! I to swoi, swoi, czynownicy!

Gdy przyjaciele powrócili do swego miasta, był już listopad i na ulicach leżał wielki śnieg. Miejsce Andrzeja Jefimycza zajął doktor Chabotow; mieszkał jeszcze na starem mieszkaniu, oczekując powrotu Andrzeja Jefimycza, który musiał się wyprowadzić ze szpitala. Brzydka kobieta, którą nazywał swoją kucharką, mieszkała już w jednej z oficyn. Po mieście zaczęły krążyć nowe plotki szpitalne. Mówiono, że brzydka kobieta posprzeczała się z inspektorem, a ten miał się czołgać przed nią na kolanach, prosząc jej o przebaczenie.

Andrzej Jefimycz zaraz pierwszego dnia po powrocie musiał sobie szukać mieszkania.

— Mój przyjacielu — zapytał go nieśmiało pocztmistrz — wybaczcie niedyskretne pytanie: jakimi funduszami rozporządzacie?

W soboty i niedziele chodził do cerkwi. Stojąc przy ścianie, przymykał oczy, słuchał śpiewu i myślał o ojcu, o matce, o uniwersytecie, o religjach; było mu tak dobrze, tak smutnie, a potem, wychodząc z cerkwi, żałował, że nabożeństwo tak prędko się skończyło.

Dwa razy był w szpitalu u Iwana Dmitrycza, aby z nim porozmawiać. Obydwa razy Iwan Dmitrycz był niezwykle wzburzony i zły; prosił, aby go zostawiono w spokoju, gdyż już oddawna sprzykrzyła mu się czcza gadanina, a mówił, że od przeklętych, podłych ludzi za wszystkie swoje cierpienia żąda tylko jednej nagrody: zamknięcia na osobności. Czyż nawet tego mu odmawiają?

Gdy Andrzej Jefimycz żegnał się z nim i za każdym razem życzył mu dobrej nocy, Iwan Dmitrycz odpowiadał: „*k'czortu!*"

I Andrzej Jefimycz nie wiedział teraz, czy pójść po raz trzeci, czy nie. A tak pragnął pójść.

Andrzej Jefimycz w milczeniu przeliczył pieniądze i rzekł:

— Ośmdziesiąt sześć rubli.

— Nie o to pytam — rzekł zafrasowany Michał Awerjanycz, nie zrozumiawszy doktora. — Pytam się was, jakie w ogóle macie fundusze.

— Mówię wam przecież: ośmdziesiąt sześć rubli... Więcej nie posiadam nic.

Michał Awerjanycz uważał doktora za uczciwego i szlachetnego człowieka, mimo to jednak, podejrzywał, że posiada on kapitał przynajmniej dwudziestu tysięcy rubli. Teraz zaś, dowiedziawszy się, że Andrzej Jefimycz jest żebrakiem, że nie ma z czego żyć, rozpłakał się nagle i uściskał swego przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.